Cena jednego egzemplarza kosztuje **20 gr.** **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem**

Nr. 40. **Kraków dnia 30 września 1928 r.** **Rok XVIII.**



Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. — Hasło nasze: „Katolicka Polska"

Kosztuje w Polsce **rocznie 8 zł. Kwart. 2 zł** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

TYGODNIK ILUSTROWANY poświęcony sprawom Ludu Polskiego Wychodzi co niedzielę

Red. i Adm.: Kraków, Karmelicka 29 tel. 3012 Ogłoszenia za wiersz milim. 25 gr. w tekście 40 gr. drobne 5 gr. za słowo, najmniej 2 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400.600 i 140.233

O połączeniu stronnictw ludowych.

Jakkolwiek jestem twardym katolicko-ludowym i starym czytelnikiem „Ludu Katol.", to jednak z ciekawości i dla orjentacji czytam inne pisma ludowe. Otóż zauważam, że w ostatnich czasach pisma piastowców, wyzwoleńców i stronnictwa chłopskiego dużo się rozpisują na temat złączenia się tych trzech stronnictw. Ma być z tego niby wielka rzecz. Witos, Dąbski, Putek, a może i Stapiński, wspaniały zespół, który będzie dalej chłopów uszczęśliwiał. Dotychczas bowiem już dość szczęścia i powodzenia sprowadzili ci kuglarze polityczni.

Połączenie byłoby dobre, byłaby większa siła, i tak być powinno, dawno to już powinno być zrobione. Niestety to się dotychczas nie stało i jeszcze prędko nie stanie, dopóki nie zostaną usunięte **przeszkody programowe i osobowe.** O tych przeszkodach wiemy prawie wszyscy. To też i ja z mojego punktu widzenia nie będę się długo nad niemi rozwodził. A piszę to z prawdziwą przykrością. Przeszkody programowe są wielkie. O Stapińskim, owym podstępnym graczu, nie będę mówił, bo on programu żadnego nie posiada. Materjalny zysk i utrzymanie się na powierzchni, choćby kosztem bezcennych ideałów — to jego program.

Wyzwolenie z Putkiem razem ma program, ale program ten, głoszący hasła radykalne w stosunku do warstw posiadających, ignorujący religję w zupełności, nie może pociągać katolickiego ludu polskiego. Może się podobać p. Batajowi, przeciągającemu piastowców na tamtą stronę, ale jasnem jest, że Wyzwoleńcy swego programu nie zmienią.

To samo należy powiedzieć o partji Dąbskiego i Pluty.

Piastowcy mają program lepszy, mówiący nawet w paru słowach o religji „chrześcijańskiej", ale oni na swój program tamtych nie wezmą, tem więcej, że tamte partje czują się obecnie silniejszemi. Nadto tamci zwalczają obecny rząd otwarcie, a piastowcy potajemnie. I w tem jest gruba różnica.

Przeszkody osobowe są nie mniejsze od przeszkód programowych. Wiadomo, że wszyscy przywódcy chcących się łączyć partji są zdyskredytowanymi menerami, których nazwiska już nam chłopom zbrzydły. Witosowi już dziś nikt nie wierzy; piastowcy, ci na górze — w stosunku do Kościoła byli i są obojętni, nawet chadecki pokost ich nie zmienił. A kokietowanie socjalistów przez piastowców, co może wróżyć dobrego?

Dąbski znany jest jako rozbijacz stronnictw, do których wchodzi. Rozbił raz piasta, rozbije go jeszcze raz. Stapiński, Putek i t. p. swoja robotą, wrogą Kościołowi, dążą do wprowadzenia bolszewizmu na wsi. Kto ma Boga w sercu, nie pójdzie za nimi lub z nimi.

Niech się Witos łączy z takimi — zobaczymy, jak wtedy wyglądać będą jego chrześcijańscy sojusznicy!

Mojem zdaniem — a jest ono — sądzę, zdaniem katolicko-ludowych w ogólności, połączenie stronnictw ludowych jest możliwe pod dwoma warunkami, mianowicie **gdy się zmienią ich programy i gdy się zmienią kierownicy. — Program połączonych stronnictw ludowych musi być oparty na zasadach etyki katolickiej, a przywódcy ich temi zasadami kierować się muszą.**

Bez tego niema mowy o tworzeniu jakichkolwiek sojuszów. Te zasady głosi od zarania swego istnienia stronnictwo Katolicko-ludowe.

Dotychczasowi menerzy ludowi nie są zdolni do stworzenia trwałego dzieła, bo nie są zdolni do przejęcia się zasadami etyki katolickiej. Tu szkoda się łudzić, gdyż niema pewnych, mocnych i rzetelnych fundamentów. A miljonowe masy ludu polskiego zasługują na to, by miały swoją organizację polityczną. Wierzymy, że stronnictwo katolicko-ludowe, którego idea znajduje coraz głębszy i szerszy oddźwięk, podejmie się tej pracy.

My chłopi polscy nie damy się brać na plewy. Dużo jest wprawdzie jeszcze wśród nas upartych i zbałamuconych, do których trudno trafić. Jednak rdzeń ludu wiejskiego jest zdrowy i do wiary św. przywiązany. Hasła radykalne trafiają wprawdzie i na wieś, a to głównie z powodu niedostatku. O ile jednak w państwie sytuacja ekonomiczna i gospodarcza się poprawiać będzie, to i owe hasła demagogiczne topnieć będą, jak śnieg kwietniowy.

My chłopi polscy wiemy, że w kupie jest siła — to też dość mamy politycznego rozbijania. Stworzymy powoli wielką partję ludową katolicką i wraz z innemi uczciwemi organizacjami weźmiemy odpowiedzialność za rządy w kraju, a przyszłości śmiało popatrzymy w oczy. Tak nam dopomóż Bóg!

Kasper Wnęk z nad Wisły.



Poseł Brodacki w „Piaście" zatroszczył się okrutnie o przyszłość Polski i o Piłsudskiego plany na przyszłość, z których niestety ten mu się nie zwierza, i tak pisze:

Powiedzcie, co marszałek Piłsudski zamierza zrobić z konstytucją, ordynacją wyborczą, z kresami wschodnimi, z przeludnieniem wsi i katastrofą mieszkaniową, jak rozwiąże te rozliczne problemy i trudności, jakie wokół się piętrzą?

Nie słysząc na te i im podobne pytania, dręczące duszę każdego prawego obywatela, jasnej i stanowczej odpowiedzi, lecz same ogólniki i przypuszczenia, opuszcza bezradnie ręce, staje się biernym pionkiem na szachownicy życia, albo powieksza grono malkontentów.

Społeczeństwu trzeba okazać cel wielki, musi ono wiedzieć, co je czeka w bliższej i dalszej przyszłości, niepewność, co będzie na jesieni, czy na wiosnę, jest zabójczą dla życia zbiorowego i dla tych, co to życie reprezentują i kształtują".

Jedno jest pewne, że Marszałek nie pójdzie radzić się „Piasta", ani też p. Brodackiego, gdyż ani on, ani jego partja w swoim czasie Polsce nie pomogła — a to „pokazywanie wielkich celów" to tylko „bujanie" społeczeństwa w stylu „Piasta". Społeczeństwo woli w obecnych warunkach cicho pracować, niż słuchać przedmajowych „haseł".

„Chłop Polski" pisze:

„Zapały religijne „Piasta" gasną dość szybko... „Piast", który to gorąco udawał podczas wyborów żarliwą religijność, zaczyna dość szybko stygnąć w gorliwości religijnej i pobożności.

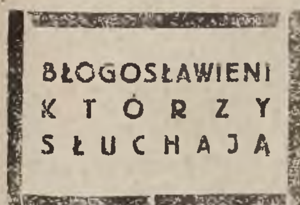
Wspaniała manifestacja uczuć religijnych w Częstochowie podczas Kongresu Eucharystycznego, doczekała się wzmianki aż w pięciu czy w sześciu wierszach.

Tak to przywdziana maska obłudy prędzej czy później z gęby spadnie a wylezie przewrotna i chytra rzeczywistość, że tu szło o gonitwę za mandatami".

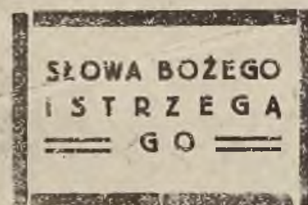
Od nas, którzy znamy „Piasta" na wylot dodamy tylko tyle, że ta wstrzemięźliwość religijna „Piasta" wypływa z jego zamiarów połączenia się z „Wyzwoleniem". Bo przecież: „kiedy wleziesz między wrony musisz krakać jak i one" — a przynajmniej nie drażnić ich religją, której nie lubią. **Es.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WP. Józef Weichsel. Wykę piaskową można zamówić w **Syndykacie Rolniczym, Kraków, Plac Szczepański.** Cena: za 100 kg zł 190.







Niedziela XVIII. po Świątkach.

Ewangelja (Mat. 9, 1—8).

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy w łódkę, przewiózł się i przyszedł do miasta swego. A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezuus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj, synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje. A oto niektórzy z doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łatwiej, rzec: Odpuszczają się tobie grzechy twoje, czyli rzec: Wstań, a chodź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, wtedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego. A ujrzawszy rzesze, bały się Go i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Obrzędy Mszy św.

1. Ołtarz.

V. Apostołów przedstawiają z oznakami ich posłannictwa albo z godłami ich śmierci męczeńskiej. Np. św. Piotr trzyma w ręce klucze, bo go Pan Jezus ustanowił głową Kościoła i dał mu najwyższą władzę i rządy w Kościele. Trzyma też św. Piotr księgę w ręku, bo jest on nieomylnym nauczycielem Ewangelji Chrystusowej w Kościele. Św. Paweł trzyma w jednej ręce księgę, w drugiej miecz. Znaczy to, że był głębokim znawcą nauki Chrystusowej i Apostołem narodów i dał głowę pod miecz za głoszenie i prawdziwość nauki Chrystusowej. **Ewangeliści** są przedstawieni z otwartą księgą Ewangelji i z godłami im właściwymi. Św. Mateusz Ewangelista i Apostoł, ma godło człowieka, bo rozpoczyna Ewangelję od podania rodowodu Pana Jezusa jako człowieka („księga rodzaju Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego, syna Abrahamowego"... itd.). Św. Marek Ewangelista ma godło lwa, bo rozpoczyna Ewangelję od kazań św. Jana Chrzciciela na pustyni (gdzie chętnie mieszkają lwy). Św. Łukasz Ewangelista ma godło wołu, gdyż rozpoczyna Ewangelję od ofiary Zacharjasza w świątyni (na ofiarę zaś zabijano woły i inne zwierzęta). Św. Jan Apostoł i Ewangelista ma godło orła, gdyż rozpoczyna Ewangelję od przedstawienia Boskiego pochodzenia Pana Jezusa od Boga Ojca od wieków. Św. Jan jak orzeł wznosi się duchem wysoko, bo aż do tronu Bożego i do wieczności.

Jak widzimy, te obrazy czy rzeźby w kościele mają głębokie znaczenie, trzeba tylko umieć z nich czytać.

Męczenników przedstawiają z palmami. Palmy są godłem zwycięstwa nad ciałem i posiadania nagrody w niebie. Męczennicy to zwycięstwo nad sobą odnieśli i teraz mają u Boga nagrodę. Uczą i nas, byśmy szli w ich ślady. Mają też narzędzia śmierci poniesionej za Chrystusa, np. miecz, pałkę, siekierę, piłę, krzyż, nóż itp.

Wyznawcy są przedstawieni w szatach swego stanu, np. biskupich, kapłańskich, zakonnych. Mają też godła cnót, któremi odznaczali się za życia. Np. św. Marcin dzieli się płaszczem z ubogim, św. Józef ma lilję w ręku jako symbol zdobiącej go cnoty czystości. Trzyma Dziecię Jezus na rękach, bo był opiekunem i żywicielem Pana Jezusa w młodych i młodzieńczych latach.

Ojcowie Kościoła są to święci i uczeni mężowie, blizcy czasów Apostolskich. Przedstawiani są z księgą w ręku na znak głębokiej nauki i znajomości prawd Bożych. **Dziewice** mają w ręku **lilję** jako godło czystości, i wieniec na głowie na znak, że są oblubienicami Jezusa Chrystusa. Takich to osób podobizny i rzeźby otaczają ołtarz i zdobią ściany kościoła. Kościół jest otwartą księgą nauki i życia katolickiego.

(C. d. n.).

ZMIANY W RYTUALE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO.

Od dnia 1 stycznia 1929 roku na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej obowiązywać zacznie w Kościele katolickim nowy rytuał, zatwierdzony przez Stolicę Apostolską.

Zmian zasadniczych nowy rytuał nie wprowadza. Z główniejszych są następujące: Przy udzielaniu chrztu św. dozwolone jest zadawanie pytań i udzielanie odpowiedzi przez rodziców chrzestnych w językach: polskim, francuskim, rosyjskim, niemieckim i litewskim.

W obrzędach ślubnych — formuła przysięgi jest jednakowa dla obu stron, t. zn. w ślubowaniu, jak dotąd, przez pannę młodą pominięte będą słowa „i posłuszeństwa małżeńskiego".

W rytuale umieszczone także sposób przyjęcia Prezydenta Rzpltej oraz modlitwy za Ojczyznę i Prezydenta.



PROBOSZCZOWIE PRAGNĄ PRACY Z RZĄDEM.

Uchwała dekanatu trembowelskiego.

Dnia 12 września br. odbył się zjazd proboszczów dekanatu trembowelskiego w Mikulińcach pod przewodnictwem dziekana ks. Jełowickiego z Trembowli, przy udziale 16-tu proboszczów. Uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję: „Pragniemy harmonijnej współpracy z rządem i wszystkiemi władzami państwowemi i chcemy zgodnie z niemi pracować dla dobra Ojczyzny, nie wchodząc w politykę partyjną, licząc zarazem na wzajemną współpracę z rządem i Kościołem w duchu katolickim. Oświadczamy, że na terenie swoich parafij, w myśl powyższego założenia, będziemy współpracować z organizacją BBWR. i poprzemy czynnie jego zamierzenia".

MAŁŻEŃSTWO A SŁUŻBA WOJSKOWA.

Zniesienie uciążliwego zakazu.

W myśl ustawy z dnia 23 maja 1924 r. osoby, obowiązane do służby wojskowej (przed odbyciem służby w wojsku stałem lub uznaniem ich za niezdolnych do służby w wojsku stałem), mogły zawierać związki małżeńskie jedynie po otrzymaniu zezwolenia władzy wojskowej.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 stycznia br., zmieniające niektóre przepisy powyższej ustawy, zniosło ten przepis i obecnie osoby podlegające powszechnemu obowiązkowi wojskowemu, z wyjątkiem pełniących faktycznie czynną służbę wojskową, mogą zawierać związki małżeńskie bez zezwolenia władz. Do kategorji tej należą również poborowi zakwalifikowani, jako zdolni do czynnej służby wojskowej do czasu ich wcielenia do szeregów.

ZAŻYDZENIE SZKOLNICTWA.

Kuratorjum szkolne we Lwowie mianowało profesorem państwowego gimnazjum w Tarnobrzegu żyda, Mojżesza Altbauera. Fakt ten wywołał powszechne oburzenie wśród ludności m. Tarnobrzega i okolicy. Gimnazjum liczy zaledwie pięć procent uczniów narodowości żydowskiej. Dotychczas w składzie personalu nauczycielskiego było już dwóch profesorów — żydów. Obecnie Kuratorjum mianowało trzeciego żyda, mimo, że o stanowisko to ubiegało się kilku chrześcijan.

Zażydzenie sądownictwa, szkolnictwa etc. idzie w zastraszającem tempie. Takich faktów, jak wyżej podany, zdarza się mnóstwo.

Ciekawe — jak p. Mojżesz Altbauer potrafi wpoić w swych uczniów ducha kultury polskiej?

44 MILJ. NA POŻYCZKI MELJORACYJNE UDZIELIŁ BANK GOSP. KRAJOWEGO.

Nie licząc kapitałów prywatnych, wydatkowano w Polsce w latach 1924—1928 na akcję meljoracyjną około 80 milj. zł z funduszów państwowych i zainteresowanych zrzeszeń gospodarczych, w czem kapitały państwowe figurują pozycją przeszło 60 milj. zł. — 75 procent tej sumy zużytkowano dopiero w roku 1927 i 1928.

W szczególnie dużym stopniu w państwowej akcji finansowania meljoracyj partycypuje Państwowy Bank Rolny, który przyznał dotychczas około 44 milj. zł pożyczek na meljorowanie przeszło 80.000 ha ziemi, które wypłaca ratami, w miarę postępu robót meljoracyjnych.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE POLITYCZNYM?

Dnia 1 października ma się odbyć zebranie prezesów klubów sejmowych, zaproszonych przez marszałka Daszyńskiego.

Celem zebrania ma być zorjentowanie się w sprawach, które wejdą na porządek dzienny sesji sejmowej.

Wedle pogłosek marszałek Daszyński pragnie, aby w Sejmie wytworzyła się stała większość dla załatwienia najważniejszych przedłożeń rządowych i wniosków poselskich. Gdyby zaś, co zdaje się wysoce prawdopodobnem, takiej większości nie udało się stworzyć, mają być podjęte usiłowania celem stworzenia większości „od wypadku do wypadku", któraby poręczała załatwienie najważniejszych spraw.

Akcję marszałka Daszyńskiego wiążą w kołach parlamentarnych z ostatnią rozmową, jaką odbył z premjerem Bartlem i ujawnioną tendencją rządu do współpracy z Sejmem.

Prace nad uzgodnieniem preliminarzy budżetowych na r. 1929/30 wszystkich ministerstw zostały zakończone. W początkach tego tygodnia zwołane zostanie specjalne posiedzenie Rady Ministrów dla rozważenia preliminarzy.

ZAOPATRZENIE LUDNOŚCI W ZBOŻE JEST NADAL TROSKĄ RZĄDU.

Onegdaj odbyło się posiedzenie międzyministerjalnej komisji rezerw zbożowych, na którym omawiane były sprawy dotyczące wyników skupu zboża oraz planu akcji rządowej w tym kierunku. Stwierdzono zbyt małe natężenie na niektórych terenach np. w Małopolsce i Wołyniu. W związku z tem wyjechał już kierownik działu zbożowego Państwowego Banku Rolnego do Lwowa celem omówienia planu współdziałania zainteresowanych czynników.

W toku realizacji wytycznych zjazdu wojewodów, który obradował w sprawach gospodarczych, onegdaj zwołany jest przez ministra spraw wewnętrznych na 8 października pierwszy zjazd referentów aprowizacyjnych województw. Zjazd ten będzie miał charakter instrukcyjny, poczem na następnym zjeździe będą sprawy aprowizacyjne traktowane szczegółowo.

Wobec tego, że na rynku zaznaczają się zamierzenia zwyżkowe na drożdże, należy stwierdzić, że podwyżka taka może ujemnie wpłynąć na ceny sprzedaży pieczywa. Byłby to objaw niepożądany dla spożywców, zwłaszcza, że ceny sprzedażne chleba rosną zwykle w stosunku procentowym, o wiele znaczniejszym od podwyżki surowców. Spodziewać się należy przeto odpowiedniej akcji zapobiegawczej.

ŚLĄSK.

Niedawno odbył się w Katowicach zjazd polityczny, zwołany przez sen. ks. Londzina, pos. Grzesika i red. Kapuścińskiego. Przedmiotem zjazdu była sprawa politycznej organizacji społeczeństwa na Śląsku w myśl ideologji Marszałka Piłsudskiego pod hasłem współpracy z rządem. Wygłoszono kilka referatów, a po dyskusji uchwalono rezolucję o konieczności natychmiastowego przystąpienia do organizacyjnej i konsolidacyjnej pracy społeczeństwa śląskiego pod nazwą „Narodowego Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy".

Ks. Dr. J. Czuj.

Wrażenia z wycieczki do Danji.

(Ciąg dalszy).

W wiosce Isboj zwiedziliśmy miejscową współdzielczą mleczarnię. Niewielka to instytucja bo i wioska nie wielka; przerabia dziennie jednak 9 tysięcy litrów mleka. Urządzona wzorowo, bo — jak wiadomo — Duńczycy w tym kierunku celują.

Widziałem w tej wiosce szereg domków krytych strzechą, mocno zębem czasu nadszarpaną. Wszystkie były schludnie dokładnie pobielone, a przed każdym — podobnie i przed innemi — ogródek z kwiatami. Również w każdem oknie widzi się doniczki z kwiatami. **Kwiaty, to jedna z cech charakterystycznych Danji.** Zdaje się, jakby Duńczycy chcieli sobie pół ponury klimat wynagrodzić kwiatami. Stąd też robią oni na przybyszu wrażenie sympatyczne; można im zaufać, jak wogóle można zaufać człowiekowi kochającemu kwiaty. U nas — zwłaszcza po wsiach, jeszcze daleko do tego, by przed każdym domem był ogródek, a w każdym domu wazoniki z kwiatami. Postęp jednak widoczny jest i jest nadzieja, że będzie coraz lepiej. A pod względem hygjenicznym dużo jest wogóle do zrobienia!

Drogi na wsi duńskiej są doskonałe — wszystkie bez wyjątku. Tam obywatel każdy płaci na drogi, ale nadto nie ścierpiałby przed swem osiedlem wyboju lub dołków pełnych wody. Pod względem wyglądu na pierwszy rzut oka z wsią duńską może iść w porównaniu wieś w Poznańskiem i na Pomorzu. O innych dzielnicach nie może być mowy, zwłaszcza o Małopolsce, gdzie wsie są przeludnione i zubożałe przez ustawiczne podziały gruntów.

We wsi duńskiej, podobnie jak w naszej zachodniej dzielnicy, która przeszła twardą niemiecką szkołę, stoi dom zajezdny, w którym jest duża sala na zabawy, zebrania i przedstawienia amatorskie. Zabawy, odbywające się tam od czasu do czasu mają zawsze przebieg spokojny i charakter prawie że familijny. Duńczycy lubują się w muzyce, toteż nawet w małych restauracjach na prowincji przygrywa wieczorem muzyka złożona zazwyczaj ze skrzypiec i fortepianu, lub też dwojga skrzypiec.

Przejdźmy następnie do rolnictwa.

Rolnictwo jest głównem źródłem dochodu Danji. Na 3 miljony 300 tysięcy ludności 1 miljon 50 tysięcy zajętych jest w rolnictwie. Najwięcej wywozi się z Danji produktów rolnych, bo 4/5 ogólnego wywozu. Danja zajmuje przestrzeń 4 1/5 miljona hektarów, z czego na rolę przypada 3 1/5, reszta lasy i stepy. Gleba jest różna, częścią piaszczysta.

Rolnicwo duńskie zasadza się głównie na produkcji zboża, koniczyny i buraków pastewnych. Z zagranicy sprowadza się makuchy i kukurydzę. Rolnictwo duńskie uchodzi za jedno z najlepszych na świecie. To też nic dziwnego, że obcy przyjeżdżają nawet z daleka, by się na miejscu z niem zapoznać, skąd pochodzi ten świetny stan?

Oto bez mała wszystkie gospodarstwa w Danji są własnością prywatną — a niemal wszystkie grunta są scalone. Robotnik duński posiada znaczną wiedzę fachową. Rolnicy duńscy są dobrze zorganizowani. Ich organizacje powstały z inicjatywy prywatnej, a od rządu otrzymują zapomogi.

Przeciętne gospodarstwa wynoszą od 15 do 60 ha. Są i mniejsze niż 15 ha. Ponad 60 ha jest wszystkich zaledwie 400.

Reformę rolną przeprowadzono w ten sposób, że dla bezrolnych kupowano od r. 1899 ziemię od osób prywatnych. Od r. 1919 zyskano

ziemię z dawnych dóbr kościelnych i majoratów w 1/8 dotychczasowego posiadania po cenach przystępnych.

Państwo udziela pożyczek na budowę w 9/10 kosztów. Od r. 1899 powstało 15 tysięcy drobnych gospodarstw od 5—7 ha (dawniej wynosiły po 3 ha). Ubiegający się o ziemię muszą mieć polecenie od ludzi godnych zaufania i zobowiązać się, że przynajmniej 4 lata po 18 roku życia pracować będą na roli.

Hodowla zwierząt stoi w Danji wysoko. Z uprawy zboża przerzuciła się Danja na hodowlę bydła od r. 1880, gdy nie zdołała wytrzymać konkurencji z Ameryką, produkującą więcej zboża i sprzedającą je taniej. W tym właśnie czasie wynaleziono centryfugę mleczarską, co się przyczyniło także do wzmożenia hodowli.

Danja posiada stosunkowo bardzo dużo bydła rogatego i nierogatego: koni przeszło pół miljona: krów blizko 3 miljony, świń przeszło 3 miljony, owiec 300 tysięcy, kur przeszło 20 miljonów.

Z bydła rogatego wybijają się dwie rasy krajowe: czerwona krowa i czarno łaniasta. Krowa taka daje rocznie przeciętnie 3,500 litrów mleka, z czego jest masła 140 kg. Lepsza jest rasa czerwona. (C. d. n.)

Uchwały Zarządu Głównego
Polskiego Stronnictwa Katol.-Ludowego.

Dnia 21 września br. zebrał się w Krakowie w lokalu Sekretarjatu P. S. K. L. Zarząd Główny naszego stronnictwa, by rozpatrzyć sprawy związane tak z polityką stronnictwa, jak i z jego organizacją wewnętrzna.

Nadchodzi ważny czas, w którym rozstrzygną się losy Polski, jak też i związane z nią sprawy poszczególnych ugrupowań politycznych a przedewszystkiem tych, które reprezentują najszersze warstwy chłopskie.

Stronnictwo nasze, które nie zrezygnowało nigdy z pretensji do rozszerzenia swoich wpływów na całą Polskę, które już może w niedalekiej przyszłości stanie się kadrą, w której połączą się te masy ludowe, którym na równi z losem Państwa jest drogi los katolicyzmu w Polsce; stronnictwo to musiało wobec zbliżających się wypadków i zagadnień zająć pewne i zdecydowane stanowisko.

Władze stronnictwa, ugrupowane w Zarządzie Głównym, wytyczyły też na tem zebraniu linję, po której ma w najbliższej przyszłości pójść cała polityka i działalność stronnictwa.

Ze spraw, jakie wysunęły się, najbardziej palącą okazała się sprawa stosunku P. S. K. L. do obecnego Rządu.

Otóż po długich naradach Zarząd Główny przyszedł do wniosku, że ze względu na to, że rząd p. Bartla jako całość zachowuje się poprawnie wobec Kościoła katolickiego i że działalność jego dąży do uzdrowienia tak gospodarczego jak i politycznego Polski, że znajduje poparcie w P. T. Duchowieństwie jak i w masach ludowych, będziemy jako stronnictwo kontynuować nadal swoją politykę i udzielimy poparcia obecnemu rządowi.

W sprawie zmiany konstytucji Zarząd zajął następujące stanowisko:

Uznajemy potrzebę wzmocnienia władzy Prezydenta i jakkolwiek się to stanie, nie możemy jednak zaakceptować ze względu na dobro i spokój Państwa projektu wyboru tegoż przez plebiscyt, taki bowiem wybór daje pole demagogicznej robocie lewicy i radykałów, w których łonie ma początek opozycja przeciw owocnej działalności obecnego rządu.

Wypowiadamy się za przesunięciem wieku uprawniającego do czynnego prawa wyborczego.

Co do aktualnej sprawy połączenia Stronnictw ludowych konstatujemy, iż ze względu na to, że w większości władz różnych stronnictw ludowych panuje nastrój nieprzychylny katolicyzmowi, nie widzimy możności porozumiewania się z niemi; raczej oczekujemy zbliżenia stronnictw stojących na gruncie państwowotwórczym i katolickim.

Wzywamy do stworzenia katolickiej frakcji ludowej w łonie partji rządowej, w celu dalszego jednoczenia ruchu ludowego na jedynie odpowiadającej mu platformie zasad katolickich.

Następne punkty obrad dotyczą organizacji wewnętrznej.

Zjazd Rady Naczelnej P. S. K. L. uchwalono zwołać w pierwszej połowie grudnia br. z następującym porządkiem dziennym:

Ks. poseł Dr. Czuj przedstawi sprawozdanie działalności Zarządu stronnictwa.

P. prof. Dr. Czuma oraz **Ks. Budzik** zreferują sprawę związaną ze zmianą statutu.

Ks. kanonik Ligęza oraz p. **Kraus** omówią sprawy organizacyjne.

Sprawy prasowe przedstawi **p. redaktor Sabatowicz.**

Zebranie to, które zagaił i rozwiązał prezes Stronnictwa Ks. Dr. poseł Jan Czuj, załatwiwszy te w skróceniu podane tu sprawy, uważa za stosowne i konieczne wezwać Katolicko-Ludowych do czujnej i wytężającej uwagi wobec do-

konywujących się zmian, mogących przechylić szalę dobra Polski na złą stronę.

Czujność ta żywiołów ludowych i katolickich konieczną jest choćby z tego względu, że cbałamucony lud wiejski wysłał do Sejmu ludzi i stronnictwa, które będą działać tam na szkodę Polski i Kościoła katolickiego.

Sekretarjat generalny
Polskiego Stronnictwa Katol.-Ludowego.

Kraków dnia 21. IX. 1928 r.



DOM I SZKOŁA.

Myśli na czasie przy rozpoczęciu roku szkolnego.

Przy rozpoczęciu wakacyj najgłówniejszą myślą dzieci jest: „Chwała Bogu, pozbyliśmy się szkoły na czas dłuższy!" Przy końcu wakacyj natomiast rodzice z lekkiem westchnieniem ulgi mówią: „Chwała Bogu, szkoła się znów rozpoczyna!"

Czas wolny od nauki spędziły dzieci na swobodnem użyciu wygód, bez pośpiechu codziennych obowiązków i robót. Z biegiem czasu jednak najbardziej kochającym rodzicom uprzykrzy się ciągłe otoczenie hałasujących dzieci i nieraz ostremi napomnieniami zniewoleni są przytłumić zbytnią żywość i wesołość rozigranych dzieci.

Dzieci tłumaczą się słowami:

„Wszakże mamy wakacje!" Tymczasem dla wielu rodziców wakacje dzieci nie są bynajmniej odpoczynkiem.

Wtedy to dopiero rodzice uprzytomniają sobie miarę wielkich obowiązków i odpowiedzialności, których podjęła się szkoła. Nie kończą się one na owych 5 do 6 godzinach nauki, które dziecko spędza w szkole. Celem szkoły jest zrobić z dziecka człowieka użytecznego i obowiązkowego, który później sprostać ma wszelkim wymaganiom życiowym. A że pragnienie rodziców również polega na tem, aby ich dziecko na coś porządnego wyrosło, należałoby przypuszczać, że pójdą oni ręka w rękę ze szkołą, że ją będą popierali w jej dążeniach i staraniach.

Tymczasem często zachodzi pewna sprawa, która utrudnia stosunek pomiędzy szkołą a rodzicami, mianowicie: współzawodnictwo. Szczególnie matki bardzo skore są do zazdrości o wpływ szkoły. Przypomnijmy sobie tylko dzień szkolny dziecka i strumienie łez, wylane nieraz skrycie z ócz matki — niewidziane przez nikogo. Z ludzkiego stanowiska łatwo to wyrozumieć można. Do chwili pójścia, po raz pierwszy do szkoły, dziecko niepodzielnie należało do domu rodzicielskiego. — Z wielką radością

Ks. Dr. J. Czuj

Żywot św. Augustyna.

(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek w ślad za traktatem Cicerona porzucił i Pismo św., to jednak nie zarzucił jednej rzeczy, bo rzucić jej już nie mógł, a mianowicie pragnienia poznania prawdy. Obecność jej czuł gdzieś w pobliżu siebie, nie widział jeno drogi, do niej wiodącej. Tak Hortenzjusz, jak i Pismo św., uczyniły w duszy jego rysę, która się będzie powiększała pod wpływem wątpliwości i pragnienia dojścia do prawdy. Chwilowe zadowolenie, płynące z oświecenia rozumu, dopomagać mu będzie zwolna do szukania właściwej drogi. Zanim to jednak nastąpi, musi on przebrnąć przez całe bagnisko sekt religijnych i systemów filozoficznych, które tu i ówdzie będą mu ukazywały w fosforyzującem świetle rzekomą prawdę. Znękany wędrowiec będzie się zbliżał do onych mamideł, a przekonawszy się, że go łudzono i oszukiwano, pójdzie dalej, dopóki nie przekroczy kręgu zaczarowanego koła i nie stanie pewną nogą na twardym gruncie istotnej, odwiecznej Prawdy. Uczyni to dzięki owemu „Miłosierdziu, które — jak wierny Anioł-Stróż — unosiło się nad nim zdaleka".

III.
W POSZUKIWANIU PRAWDY.

Na drodze do prawdy napotkał Augustyn sektę filozoficzno-religijną, t. zw. manicheizm. Była to mieszanina pojęć chrześcijańskich i pogańskiego zabobonu. Kolebką jej była Persja — a twórcą niejaki Manicheusz (Mani albo Manes) w trzecim wieku naszej ery (216—276) za panowania króla Sapora I. (241—262). Skazanie na śmierć Manicheusza i prześladowanie sekty w Persji przyczyniło się do jej rozwoju do tego stopnia, że w niedługim czasie zjawiła się w Europie i w Afryce. Mniej lub więcej surowe edykty cesarzy rzymskich jak: Walentynjana I. w r. 372 (do połowy oszczędzające pogan), Teodozjusza w r. 381 i Honorjusza w r. 407, nie zdołały powstrzymać jej postępów.

Przypatrzmy się w krótkości nauce Manesa.

lub z każdym smutkiem dziecko udawało się zawsze do matki, cały świat skupiał się dla niego w domu rodziców. Nagle nastaje wielka zmiana! Rozpoczyna się nauka szkolna a myśl dziecka przenosi się z domu na szkołę. Doznaje ono wrażeń, wpływów, w których matka nie bierze udziału i już nie ma tej wyłącznej mocy kierowania losem dziecka. Jeśli więc matka jedynie kieruje się uczuciem, a nie rozsądkiem, wtedy musi uważać szkołę za swą współzawodniczkę. Skrycie lub otwarcie staje wtedy w przeciwieństwie do szkoły, nie pomnąc na to, jaką szkodę wyrządza dziecku, choć zadaniem miłości matki chyba właśnie jest pomoc w dalszem rozwoju dziecka. Ale nietylko same matki utrudniają dziecku swemu postępowaniem wobec szkoły, bo nawet ojcowie uważają szkołę za współzawodniczkę, choć z innych względów od matki. U matki jest to niejako zazdrość ducha. Ojciec pragnie być duchową powagą wobec swego dziecka, a szkoła odbiera mu ten zaszczyt. Zdarza się często, gdy ojciec dziecko swe chce pouczyć, to mu odpowiada: „W szkole jednak inaczej mnie tego uczą". Niejednokrotnie ojciec niezadowolony z kierunku w szkole, uważa się za uprawnionego lub nawet zobowiązanego do tego, aby przy dziecku o tej sprawie ujemnie się wyrażać.

Jakiż z tego zamęt powstać musi w dziecięcej głowie i sercu, gdy rodzice w swem zrozumieniu przeciwstawiają się szkole? Wpływ dodatni nauczyciela wobec dziecka upada, wszelkie wychowanie jego niweczy się wobec stałego oporu ze strony rodziców! Dziecko zamiast rozwijać się duchowo, zostaje wstrzymane duchowo i wprost podlega wpływom ujemnym.

Postęp duchowy dziecka tylko wtedy jest możliwy, gdy rodzice i szkoła wzajemnie się uzupełniają. Choćby szkoła duchowo dodatnio wpływała na dziecko, jednak dom rodzicielski głównie wytłacza piętno duchowe na dziecku. Rodzice i szkoła, każde z nich ma swe zadanie spełniać wobec dziecka. Nie potrzeba współzawodniczenia, zazdrości, rodzicom jeszcze dosyć pozostaje pracy poza szkołą, aby z dziecka uczynić człowieka wartościowego. Im więcej ich dążności zespolą się z dążnościami szkoły, tem większą odniesie korzyść dziecko samo. A to chyba główny cel i zadanie, tak rodziców, jak i szkoły.



W POCZĄTKACH PAŹDZIERNIKA.

Należy mieć nadzieję, że w tym roku, po zimnej wiośnie, temperatura października — a przynajmniej jego początków, da nam możność przeciągnięcia okresu kopania ziemniaków do późniejszego terminu, niż to bywa w latach nor-

Była to mieszanina babilońskiej religji natury z pierwiastkami religji perskiej, buddystycznej i chrześcijańskiej. Zasadniczą jej cechą była teza o istnieniu od wieków dwóch przeciwnych sobie i zwalczających się pierwiastków: światłości i ciemności. Od światła, którego władca nazywa się Bogiem — pochodzi wszystko dobre, ciemność natomiast, pierwotnie bez władcy — a następnie opanowana przez szatana z niej wyłonionego, jest źródłem wszelakiego zła. Królestwo ciemności, sąsiadując tylko o miedzę z królestwem światłości, usiłuje wtargnąć w jego granice i wywołać tam zamieszanie, a posługuje się ku temu celowi pięciu elementami: dymem, ogniem, nocą, wiatrem i mgłą.

Bóg światłości stworzył na początku matkę życia, a przez nią pierwszego człowieka, uzbrojonego czterema żywiołami do obrony królestwa światłości: powietrzem, ogniem, światłem i wodą. W wojnie jednak człowiek nie dotrzymał placu i dostał się do niewoli. Wskutek tego nastąpiło pomieszanie pierwiastków dobrych i złych, z czego powstała materja pośrednia między światłem a ciemnością.

Z tej to materji stworzył Bóg obecny świat. W świecie tym toczy się nieustanna walka, podczas której dobre cząstki oddzielają się zwolna od złych i wracają w świetlne regiony. Stąd i w człowieku, jako odbiciu wielkiego świata, wre bój między dobrem a złem, i dopiero po wielu trudach możliwem jest osiągnięcie całkowitej wolności, zwłaszcza gdy się zważy, że obok niego istnieje niewiasta, źródło wszelkiego zła. Ona to, dając życie nowym istnieniom, przyczynia się do przedłużania się walki i opóźniania ostatecznego uwolnienia dobrych pierwiastków z niewoli zła, a połączenia się z Bogiem światłości. Obydwa walczące obozy mają swoje wojska; królestwo światła wysyła w bój aniołów, królestwo ciemności demonów. Aniołowie zesłali na świat szereg apostołów prawdy, jak Zaroastra, Buddę, Jezusa, a przedewszystkiem Manesa, jako obiecanego Parakleta, twórcę sekty. W Bogu światłości uznaje Manes trójcę na kształt trójcy Platona i Trójcy chrześcjiańskiej. Słońcu i księżycowi należy się cześć Boska.

(C. d. n.)

malnych. Byłoby bowiem z dużą szkodą dla naszych gospodarstw, gdybyśmy musieli kopać ziemniaki niedokształcone, z młodą jeszcze skórką, jakie dość powszechnie się trafiaią — w wyniku odnawiania się ich rozwoju po sierpniowych deszczach. Gdyby nadzieja zawiodła i przyszły częstsze przymrozki na okres pierwszej połowy października, to musielibyśmy postawić pod znakiem zapytania pomyślne zbiory, a zwłaszcza możność zdrowego przechowania ziemniaków. W każdym razie należałoby zwrócić uwagę na ów stan dojrzałości bulw ziemniaczanych i niedokształcone bardzo starannie oddzielać — aby je przeznaczyć na wcześniejsze skarmienie, względnie wcześniejsze spożytkowanie w inny sposób — o przechowywaniu bowiem takich bulw do wiosny mowy być nie może, choćbyśmy zachowali jaknajdalej idące ostrożności. Zresztą wszelkie ziemniaki nieco późniejszej pory dojrzewania będą w tym roku nietrwałe — trzeba je umiejętnie przechować. Odparowanie świeżo wykopanych i to dokładne — a potem odpowiednio założone lufty w kopcach to warunek na ten rok szczególniej ważny. Trzebaby tu jednak zwrócić uwagę na powszechnie przyjęty, lecz błędny sposób przewietrzania. Nie mówiąc już o tem, że t. z. kominki są niewłaściwe, gdyż parowanie winno się odbywać całym kopcem a przynajmniej wzdłuż jego szczytu, inną sprawę chcę tu poruszyć. Sprawę **dolnego przewietrzania.** Ziemniak w kopcu oddycha — a przy oddychaniu wytwarza się kwas węglowy. Otóż kwas węglowy jako cięższy od powietrza zalega spód kopca i dusi ziemniaki: Jakże usunąć ten trujący gaz? Przez dolne lufty — a robi się je w ten sposób że, zanim się kopiec nasypie, kładziemy na poprzek pasa wybranego pod kopiec słomiane rękawy w równoległych odstępach co parę metrów. Rękawy takie winny być tak długie, jak będzie szeroki kopiec już po zasypaniu go i przykryciu ziemią. Tym sposobem utworzy się rodzaj powietrznych dren, któremi powietrze świeże będzie przenikać usuwając zarazem kwas węglany. W razie tęgich mrozów lufty takie zatyka się grubszą wiązanką słomy podobnie zresztą jak okrywany i cały kopiec przygotowanym na to zapasem słomy, igliwia, czy też łęt. Wcześnie, gdy mrozy nie wielkie, ziemniak nie powinien być zanadto grubo przykryty. gdyż temperatura wyższa od. 4° Cl. powoduje już następstwa niepożądane.

Sekciarska rozpusta przed sądem.

W zamierzchłych czasach pogaństwa istniały religje, uprawiające kult najwstrętniejszej rozpusty.

Istniały nawet bóstwa patronujące zmysłowym uciechom, dopiero Chrześcijaństwo, wzniosła nauka Chrystusa, poddawszy ciało władzy ducha, stworzyło najczystszą i Boską religję, w której nie mają miejsca chucie zwierzęce, obarczonego grzechem pierworodnym człowieka.

I zdawało się, że w czystej atmosferze nauki Ewangelicznej, przepojonej wzniosłym mistycyzmem, nie może już nawet powstać jakakolwiek lubieżna myśl kultu zmysłowego.

Niestety! U nas w Polsce — w kraju na wskroś katolickim powstaje sekta Marjawitów.

Jak wszystkie sekty, rodzące się z buntu przeciw Kościołowi za jego surową czystość (każde sekciarstwo jak np. Kościół Narodowy i t. p. znosi zaraz celibat księży). Tak i Marjawityzm od samego początku miał piętno rozpasania zmysłowego. Ulicznica niemal Kozłowska to przecież założycielka tej sekty.

Długie lata społeczeństwo nasze, częściowo z musu, gdyż na straży sekciarzy stał rząd rosyjski, częściowo dzięki różnym swojskim opiekunom sekciarstwa jak np: Putek, Stapiński, Dąbski i t. p. nie reagowało na uprawiane w „klasztorach" marjawickich bachanalje i rozpustę.

Dopiero gdy rozpusta ta przybrała wprost zastraszające rozmiary wkroczyła prokuratorja i oto w tym tygodniu rozpoczął się proces sekciarza Kowalskiego i jemu podobnych zwyrodnialców marjawickich.

Proces ten rozpoczął się w sądzie okręgowym w Płocku. „Arcybiskupa" marjawickiego, Jana Marję Kowalskiego, oskarżono o dokonanie szeregu zbrodni przeciw moralności.

Proces Kowalskiego wzbudził ogromne poruszenie w opinji publicznej. Szereg pism stołecznych i prowincjonalnych przysłał specjalnych korespondentów. Przybyli również z Płocka na rozprawę prezes warszawskiego sądu apelacyjnego, p. Supiński i naczelny prokurator tegoż sądu Rudnicki. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i województwo warszawskie wysłały swych przedstawicieli.

W Płocku i okolicy proces odbił się głośnem echem. Do miasta przybyły tłumy włościan. Salę i korytarze sądu wypełniła szczelnie publiczność, wśród której oczywiście znajduje się wielu „księży" i „zakonnic" marjawickich w jasno-popielatych habitach.

Rozprawę rozpisano na czternaście dni. Akt oskarżenia zawiera dwadzieścia pięć stron pisma maszynowego! Akta sprawy obejmują przeszło dziewięćset stron. Zawezwano około 150

świadków, których większość stanowią świadkowie odwodowi i obrony. Zeznania składać będą przeważnie marjawici, byli duchowni marjawiccy, zakonnice i wychowanki Kowalskiego. Kilkunastu świadków nie stawiło się. Część ich przesłała kancelarji sądowej usprawiedliwienia z dołączonemi świadectwami lekarskiemi. Brak jednego z najważniejszych świadków oskarżenia, Tołpychówny, która leży w szpitalu, gdzie zostanie zbadana przez sąd.

Pomimo niestawiennictwa niektórych świadków, sąd postanowił sprawę Kowalskiego rozpatrzyć. W czasie zapisywania danych osobistych oskarżonego, Kowalski, lat 57, oświadczył, że jest — żonaty! Sąd postawił wniosek, by niektórzy świadkowie, ze względu na drastyczność tematu zeznań, badani byli przy drzwiach zamkniętych.

Przystąpiono do odczytania obszernego aktu oskarżenia w którym przytoczono szereg faktów. Między innemi zarzuca akt oskarżenia Kowalskiemu, że w drugiej połowie 1925-go i w pierwszej połowie 1926-go roku dopuścił się czynów lubieżnych w stosunku do swych nieletnich wychowanek, jak — Haliny Tomasikównej, Fijałkowskiej, Katarzyny Sytkównej etc. Dotyczy to również zakonnic Janiny Badowskiej, Bóchówny, Niewiadomskiej i t. d. Jakiego rodzaju były to czyny — niepodobna tu pisać!

Akt oskarżenia konkluduje, że „arcybiskup" Kowalski, zamieszkały w klasztorze marjawickim w Płocku, będąc zwierzchnikiem kościoła marjawickiego i mając władzę nad przebywającemi w klasztorze zakonnicami i wychowankami, dopuszczał się względem nich czynów lubieżnych, przewidzianych w odnośnych artykułach kodeksu karnego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, sąd przystąpił do zaprzysiężenia świadków. Jeden z nich duchowny marjawicki Żebrowski, oświadczył, że jest bezwyznaniowy. Wiłucka zadeklarowała się jako żona Kowalskiego.

O godzinie trzeciej przewodniczący ogłosił przerwę, po której rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków.

Pierwsi zeznawali b. księża marjawiccy Rytel i ks. Modzelewski (obecnie nawrócony ksiądz katolicki).

Rytel wystąpił ze sekty marjawitów po wykryciu małżeństw mistycznych. Przyznaje, że początkowo sekta żyła według pozorów reguły św. Franciszka, później jednak pod wpływem Kowalskiego nastąpiła ogólna demoralizacja.

Stosunek sekciarzy do rządu rosyjskiego był wiernopoddańczy. W roku 1905-ym Kowalski namawiał marjawickich „księży", ażeby swoich parafjan zdradzali przed władzami rosyjskiemi, wówczas marjawitom zapomogę wysokości oskarżając ich o rewolucję. Rząd sowiecki dał 10 tys. rubli a Kowalskiemu order.

Podczas wojny światowej wysługiwali się Niemcom. W r. 1920-ym witali bolszewików solą i chlebem podczas 8-godzinnego pobytu w Płocku.

Gdy Rytel dowiedział się o małżeństwach „mistycznych", wystąpił razem z Pągowskim i ks. Modrzejewskim z sekty. Początkowo śluby małżeńskie trzymano w tajemnicy, a „księża" marjawiccy przysięgali nawet, że ich niema, gdy parafjanie zaczęli coś przeczuwać.

Rytel zeznaje, że Kowalski pociągnął na złą drogę Kozłowską, z którą żył. Dzisiaj żyje z Wiłucką, nie licząc innych znajomości.

Następny świadek, ks. Modrzejewski (obecnie nawrócony ksiądz katolicki), zeznaje wiele szczegółów, stwierdzających prawdziwość aktu oskarżenia.

Obaj świadkowie staną jeszcze przed sądem dnia 25 bm. celem dalszych zeznań.

W środę na tajnej rozprawie odbyło się przesłuchanie 5 nieletnich dziewcząt (niżej lat 14), które poświadczyły, że Kowalski okazywał najwyższą lubieżność.

Za te zbrodnie, za takie pohańbienie nauki Chrystusa — za bluźnierstwo sąd katolickiej Polski powinien zastosować najwyższy wymiar kary.

Oto jacy ludzie bałamucą lud polski i wloką go na manowce sekciarstwa.

Tak marjawityzm, jak i tzw.: kościół narodowy powinien być usunięty z granic naszego życia społecznego i przestać mącić w naszej „kadzi narodowej" wraz z wrogami naszego chłopa różnymi demagogami z Wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego i tych partyj, które zawierają z niemi sojusze. **M. S.**



ŚWIĘTO STRAŻACKIE.

Dnia 16 września br. gmina Przybysławice powiat Brzesko — obchodziła przepiękną uroczystość święcenia sikawki motorowej.

Na pięknym placu, przybranym w tryumfalne bramy, pełne girland i festonów, stojącą na kobiercu kwiatów sikawkę poświęcił Czcigodny Ks. Kanonik Piotr Podolski, miejscowy proboszcz.

Wokoło wieńcem stały dziarskie gromady strażaków miejscow. i okolicznych, w błyszczących się w słońcu hełmach, chroniąc od natłoku prawie tysięcznej publiki, trzymających szarfy chrzestnych rodziców. A było par ze 30: wieśniaków i strojnych wieśniaczek, obywateli gminy Przybysławic z okolicznem nauczycielstwem, delegatem Inspektoratu Zw. Str. Poż. z Krakowa i zastępcą p. Starosty powiatu p. Reindlem z Brzeska.

Zaznaczyć trzeba, że pierwsza to Straż pożarna w powiecie brzeskim, która zdobyła się na tak kosztowny wysiłek.

Dzięki niezmordowanej, pełnej poświęcenia pracy p. Jana Matery, miejscowego kierownika szkoły i prezesa tejże Straży, dzięki ofiarności i poparciu rodaków Strażaków, a obecnie w Ameryce w Chicago będących, którzy skromny, bo 350 dolarów datek złożyli na ręce p Prezesa, doszła Straż Przybysławic do posiadania tego obecnie jeszcze po wsiach „raritas".

Po poświęceniu i podniosłem przemówieniu Ks. Kanonika Piotra Podolskiego na temat: „Straż ochotnicza to wielka idea miłości bliźniego", miejscowy kierownik jako prezes Straży zaprosił w imieniu tejże wszystkich chrzestnych i gości na skromną przekąskę do sali szkolnej. Delegacje okolicznych Straży raczyły się na wolnem powietrzu przez p. Götza darowanem piwem okocimskiem, przegryzając iście z nad Dunajca polski kołacz.

Piękną i doniosłą była ta chwila, a Pan Bóg Wszechmocny w swej szczodrobliwości obdarzył dzień ten cudną pogodą. Ks. L. K.



OFICJALNE PRZYJĘCIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W RUMUNJI.

Minister Argetovano oświadczył, że 30 bm. i 1 X. odbędzie się w Bukareszcie oficjalne przyjęcie marszałka Piłsudskiego.

Powrót marszałka Piłsudskiego nastąpić ma w pierwszych dniach października. Pułkownik Beck w towarzystwie kap. Sokołowskiego wyjedzie z końcem przyszłego tygodnia do Rumunji i towarzyszyć będzie marszałkowi w drodze powrotnej do Polski.

MOŻLIWOŚĆ KONWENCJI WOJSKOWEJ MIĘDZY POLSKĄ A MAŁĄ ENTENTĄ?

Do Białogrodu przybyło kilku oficerów polskiego sztabu generalnego. Jako goście armji jugosłowiańskiej zwiedzą oni wszystkie serbskie tereny wojny.

W kołach politycznych łączą tę wizytę z wizytą czeskiego sztabu generalnego w Białogrodzie, która miała miejsce przed kilku miesiącami. Wizyta ta nastąpiła natychmiast po uchwale ostatniej konferencji małej ententy w Bukareszcie, co do ścisłej współpracy państw małej ententy.

Jak wiadomo, istnieje pomiędzy Polską a Rumunją konwencja wojskowa.

Sądzą tutaj, że byłoby możliwem, by konwencja ta została rozszerzoną na inne państwa, należące do małej ententy.

PO PAKCIE KELLOGA.

Antypolska mowa Hindenburga.

Od dłuższego czasu zapowiadana i szeroko reklamowana przez nacjonalistyczne sfery niemieckie podróż prezydenta Hindenburga po Śląsku Opolskim — jak się obecnie okazuje — przybrała charakter wybitnie antypolskiej manifestacji, mogącej poważnie zamącić atmosferę, zwłaszcza w czasie odbywających się obecnie polsko-niemieckich rokowań w sprawie traktatu handlowego.

Prezydent Hindenburg wygłosił w Gliwicach i Opolu przemówienie, mające wybitnie polityczny charakter i wkraczające, podobnie, jak pamiętna mowa tannenberska, w dziedzinę polityki zagranicznej.

Z ogłoszonych obszernych sprawozdań dzienników niemieckich dowiadujemy się, że zarówno w Gliwicach jak i w Opolu, prez. Hindenburg wystąpił przeciwko postanowieniom traktatu wersalskiego, oraz przeciwko decyzji Rady Ligi Narodów z r. 1921, która na podstawie wyniku plebiscytu dokonała podziału Górnego Śląska między Polskę i Niemcy. Prezydent Hindenburg nazwał decyzję tę „sprzeczną z wynikami plebiscytu" i „sprzeciwiającą się rozsądkowi gospodarczemu".

Wspominając o ludności polskiej, zamieszkałej na niemieckiej części Górnego Śląska, posunął się prez. Hindenburg do twierdzenia, że „uległa ona obcym wpływom w czasie plebiscytu" i że jednakowoż „obecnie narodowo zjednoczyła(!!) się z większością niemiecką".

Na podstawie sprawozdań dzienników niemieckich stwierdzamy zatem, że prez. Hindenburg, jako głowa państwa niemieckiego, w swoich przemówieniach 1) wystąpił przeciwko międzynarodowym układom przez państwo niemieckie zaakceptowanym i przyjętym, 2) przypisał narodowe dążenie Polaków na G. Śląsku

wpływom obcym, a germanizacyjną robotę niektórych czynników na Śląsku nazwał narodowem zjednoczeniem.

OKROPNY HURAGAN W AMERYCE.

Porto Rico przedstawia obraz zniszczenia i nędzy.

Na Porto Rico szalał okropny huragan. Dotychczas nie nadeszły jeszcze dokładne obliczenia ofiar ludzkich ostatniej burzy na Porto Rico, ponieważ mniejsze osiedla ucierpiały dużo więcej aniżeli miasta, a wszelka komunikacja z niemi jest przerwana.

Nie można w Polsce wywłaszczać!

Delegacja gazdów podhalańskich w Warszawie

Dn. 18 bm. przybyła do Warszawy delegacja gazdów podhalańskich, właścicieli hal i służebności w Tatrach, prowadzona przez posła Ks. Madeja, ze skargami i żalami na te czynniki, które na drodze realizacji idei Parku Narodowego w Tatrach dążą do wykonania planu, nie licząc się z odwiecznemi prawami ludu podhalańskiego. Delegację przyjął Prezes Klubu Parlamentarnego B. B. p. Sławek oraz w zastępstwie nieobecnego w Warszawie Premjera p. Bartla, Minister Spraw Wewnętrznych Gen. Sławoj-Składkowski i szef gabinetu Premjera Ministrów, p. Stępowski. Zarówno Prezes Sławek jak i przedstawiciele rządu zapewnili delegację, że ludowi podhalańskiemu, znanemu z patrjotyzmu swego, żadna krzywda się nie stanie. Oświadczenie to delegacja gazdów przyjęła z wielką radością.

* * *

Należy wyjaśnić, że pomiędzy góralami podhalańskimi a Towarzystwem Tatrzańskiem od dłuższego czasu toczy się spór o prawo do hal tatrzańskich i ich wyzyskanie. W ostatnim czasie spór wszedł w ostre stadjum. Doszło do tego, że władze T. T., uzyskawszy w dziwny sposób pozwolenie województwa krakowskiego, rozebrały schronisko, wybudowane przez górali na Hali Gąsienicowej, chociaż górale mają prawo do hali z 80 zgórą procentach.

Oburzeni górale odnieśli się wprost do rządu, uzyskując u władz centralnych zapewnienie, że prawa ich naruszone nie będą. Tow. Tatrzańskie nie może bowiem w żaden sposób ignorować interesów ludności góralskiej, — idea Parku Narodowego może i powinna być realizowana w zgodzie z życiem osiadłej tam ludności. Uważamy za duży błąd realizatorów myśli o Parku Narodowym, że pracę swą poczynają od konfliktów z góralami, którym zaprzeczyć się nie da odwiecznego związania z pejzażem Tatr. Idea Parku Narodowego, jeśli nie podniesie stopy życiowej górali i ich położenia gospodarczego, nie może go obniżać. Słusznie też jeden z górali mówiąc o realizacji Parku, opowiedział historję o owej dziewczynie, co to otrzymawszy piękne wiano, oddała je w całości za — ładne korale. Korale płonęły na szyi, ale jeść nie było co.

Znając krewkość górali i ich przywiązanie do gór, należy zdać sobie sprawę, jakie formy przybrać może walka o prawa choćby zwyczajem uświęcone, jeśli tych praw zechce ich ktokolwiek pozbawić.



KALENDARZ TYGODNIOWY.

WRZESIEŃ.

30 Niedziela: Wolfganga.

PAŹDZIERNIK.

1 Poniedziałek: Remigjusza.
2 Wtorek: N. M. P. Różańcowej.
3 Środa: Kandyda.
4 Czwartek: Franciszka Salezego.
5 Piątek: Placyda.
6 Sobota: Brunona.

WIELKI WIEC PARTYJ RZĄDOWYCH W BRZEŹNICY. W Brzeźnicy w pow. Wadowickim u posła Hyli odbył się olbrzymi wiec, na który owacyjnie witany przez miejscową ludność przybył nasz katol.-ludowy poseł ks. prałat Jan Madej oraz prezes klubu jedynki pułk. Sławek.

W mowie swojej wielki kaznodzieja Podhala i działacz społeczny ks. Jan Madej podniósł zasługi Marsz. Piłsudskiego i pracę rządu dla religijnego wychowania i podniesienia wsi naszej.

Zebranie to wykazało, że lud nasz chce poprzeć rząd, pragnie ładu i dobrobytu, lecz na przeszkodzie stoją ci, którzy prawem kaduka wzięli go w kuratelę i deprawują go radykalizmem, warcholstwem i niewiarą.

300 FIGUR I KRZYŻÓW ZNISZCZONO. Niedawno nadeszła do Lwowa z Żółkwi wiadomość o bezbożnym czynie zdziczałych osobników, noszącym ze względu na swoje rozmiary charakter systematycznego ataku na uczucia religijne ludności.

W ciągu jednej nocy zniszczyli niewyśledzeni dotąd zbrodniarze wszystkie figury i krzyże w liczbie ponad 300 na drogach pomiędzy Żółkwią i Kulikowem z jednej strony i między Żółkwią a Dzibułkami z drugiej. Bezbożnicy porozbijali młotami wszystkie kamienne, przydrożne figury, zaś krzyże drewniane przepiłowali u podstaw.

Wedle kursujących uparcie pogłosek, zbrodniczy czyn jest dziełem agitatorów „Selrobu", uwijających się w powiecie żółkiewskim.

ZBRODNICZY ZAMACH NA POCIĄG OSOBOWY POD ŚNIATYNEM. Nocy zeszłego tygodnia dokonano między stacjami kolejowemi Matyjowce i Zabłotów, na linji Lwów-Śniatyn zbrodniczego zamachu na pociąg osobowy, idący w kierunku Śniatyna.

Nieznani sprawcy ułożyli na torze kolejowym stos ogromnych głazów i kamieni. Parowóz, biegnącego w tem miejscu z góry pociągu, uderzył z olbrzymią siłą o przeszkodę. Koła lokomotywy oraz dolna jej część uległy połamaniu. Pomimo częściowego wykolejenia, nikt nie odniósł szwanku. Siła uderzenia była tak wielka, że w wagonach pospadały z półek bagaże. Wśród pasażerów powstało ogromne zamieszanie i panika.

Znamiennem jest, że na tymsamym odcinku kolejowym w roku ubiegłym w tym samym dniu tj. 18 września, ujęto kilku młodocianych sabotażystów ukraińskich, uczniów gimnazjum kołomyjskiego, w chwili, gdy zabrali się do obalenia przy pomocy pił, słupów telegraficznych, za co następnie zostali skazani w sądzie karnym we Lwowie.

ODNALEZIONY SKARB W WILNIE WARTOŚCI 4 MILJONÓW ZŁOTYCH. W jednem z mieszkań przy ul. Zygmuntowskiej w Wilnie znaleziono umiejętnie zamaskowaną kasę pancerną, stanowiącą własność przed wojną dzierżawcy tegoż mieszkania, jakiegoś rosyjskiego dygnitarza.

Po otwarciu kasy znaleziono sznury pereł i nieobrobione kamienie szlachetne.

Obecny właściciel mieszkania zameldował o tem policji, która zabezpieczyła skarb i zawiadomiła władze skarbowe. Skarb oszacowany jest na sumę 4 miljonów zł. Bogactwa te przeszły na własność skarbu państwa. Obecny właściciel mieszkania wszczął starania o uzyskanie części odnalezionego skarbu.

POŻARY W POLSCE NA ROZKAZ MOSKWY. Na pograniczu polsko-sowieckiem w województwie wileńskiem i nowogrodzkiem zanotowano szereg zagadkowych pożarów. Dochodzenie ścisłe wykryły trzech sprawców podpaleń, których aresztowano.

W ciągu dalszego śledztwa okazało się, iż podpalań dokonywano na polecenie organizacji komunistycznej, działającej na pograniczu. Banda podpalaczy pozostawała w ścisłym kontakcie z akcją terorystyczna „Żelaznej ręki" w powiecie stołpeckim i lidzkim. Całą akcją kierowały specjalne agendy z Mińska.

NIEZNANA CHOROBA U ZWIERZĄT. W Mroczy ob. Bydgoszczy grasuje od pewnego czasu wśród nierogacizny niespotykana dotychczas epidemja. Zwierzęta nagle zapadają na tę chorobę, która od pierwszej chwili przybiera bardzo ostry przebieg, poczem po trzech dniach zdychają. Charakterystycznem jest, że po zgonie ciało dotkniętych tą chorobą zwierząt czernieje.

Specjalnie duże spustoszenie wyrządziła epidemja ta wśród świń. W niektórych posiadłościach i majątkach ziemskich padło dotychczas ofiarą zarazy po 50 i więcej sztuk świń.

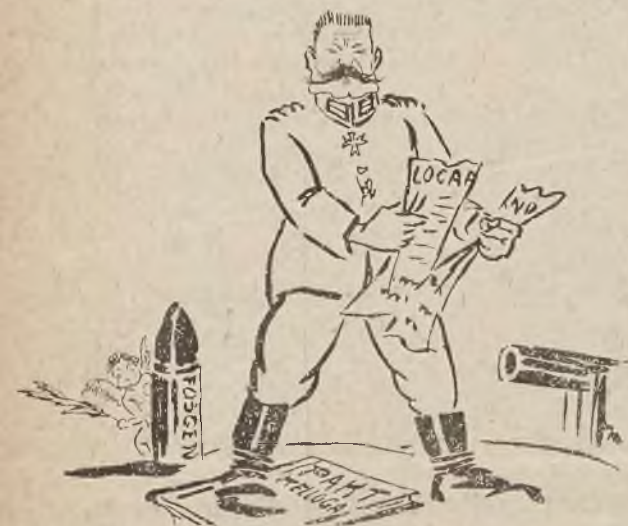
„GŁOSOWI NARODU"

Zupełnie nieuzasadnioną jest troska „Głosu Narodu". (patrz Nr. 260) że społeczeństwo katolickie zdeorjentuje się rzekomo, widząc wspól ne wiece naszych posłów z posłami z „jedynki". Społeczeństwo zna nasze stanowisko, jakie zajęliśmy wobec tej „części" senatorów „jedynki", którzy głosowali przeciw „okólnikowi" — a za ich osobiste poglądy i pomyłkę niektórych z nich nie odpowiadamy nawet w tej mierze w jakiej Chadecja Krakowska odpowiada za dokonywujące się „Zjednoczenie" Piasta z Wyzwoleniem. Nasi posłowie popierają Rząd więc współdziałają z czynnikami, które czynia to samo — tem bardziej, że sprawy Kościoła kat. na współpracy tej mogą tylko zyskać. Zresztą uchwały i poglądy na te sprawy P. T. Duchowieństwa są dla nas rzeczą więcej miarodajną niż partyjny punkt widzenia „Głosu Narodu".

Jednajcie nowych czytelników!!



Hindenburg.



Jak to niemcy chcą pokoju
Pokazał przykładem
Hindenburg rzygając w Polskę
Swojej mowy jadem.

Jest to wielka tak dla Polski
Jak świata przestroga,
Że dla Szwaba niczem „Wersal"
Ani „Pakt Kelloga".

Choć nam każde ludzkie życie
I spokój jest drogi
Lecz musimy wciąż nabitą
Broń trzymać u nogi.

I powsinodze źle przez dziecka

Co to teraz moiściewy nie wyrabiają w tej polskiej republice, żeby ino biednemu, nie żeniatemu i nie dzieciatemu kawalirowi, jako na ten przykład, nie wymawiający jezdem ja, dokuczyć i jego sieroctwem w oczy kłuć?!

Abo i ten „dzień dziecka"! Potrzebne to było? Syćko to na moje utrapienie. Chyba, że wezmę se jakiego skrzata, co to się po ulicy plącze i bedem za soba wodził. bo mi już markotno słuchać jako baby i dziewki wse mię molestują, kanym podzioł moje dzieci? Dzieci nikany nie podziewałem, jako w kawalerskim stanie żyjący — ale babie tego nie wyperswadujesz. — Miej — i koniec!

— Nie potrzebnyś na tym świecie — gwarzy — bo się ku onemu świętu nie przyczyniłeś. I gwarz tu z taką!

Teraz to syćkie baby mające wrzeszczącego zasmarkanego za przeproszeniem skrzata, straśnie zrobiły się honorne i dumne — bo to — gwarzą — ich zasługa. Muszę ja moiściewy pod buntować chłopów, coby se jaki Ojcowski dzień zrobili, ino nie wiem, czy mnie kawalira usłuchną — jako, że się babów i dziecków swoich boją.

Nic to jeszcze, ale złapały mię na drodze paniusie z tacką i musiałek na dziecka cudze dać ostatnie 5 groszy. Pfuj! na takom robotę! Trza się mi żenić i mieć swoje i wiedzieć na co płacę.

Kawalerski stan stał się teraz w Polsce stanem męczeńskim i nie do wytrzymania.

O jednych ino dzieckach w Polsce zapomnieli ludziska — o tych, co to w Sejmie i na wsi telo hałasu robiom.

Trza im było kupić cumelki i podbródki i dać Dziadkowi, coby się z niemi pobawił tak jak to on umie.

U nas w Polsce syćko na opak i dziw się to potem, że malućki Putek, abo Waleronek, abo jaki Jasio zasmarkany na Dziadka się gniewają i nawet z Wicusiem się zadają. Mają recht, kiej tak o nich Matka Polska w ten wielgi dzień zapomniała.

Czas odnowić prenumeratę.

Wydawca: „Spółka wydawnicza „Lud Katolicki". Redaktor odpowiedzialny: Michał Sabatowicz.
Czcionkami drukarni Gronusia i Orłowskiego Kraków, ul. Stolarska l. 6. tel. 1018.